Nr. 97. We Lwowie, Piątek dnia 29. Kwietnia 1881. **Rok XX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cnt,
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

mie[illegible] . . . . . . 2 złr. — „
[illegible] państwie austrjackim . . 6 „ — „
kwartalnie: do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbii — po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cmp. I. Riemergasse 18 G. L., Daube et Cmp. I. Maximilianstrasse 3., w Frankfurcie nad Menem, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22,

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc maj:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. przenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 28. kwietnia.

(Orzeczenie reichsgerichtu i stawiane przez centralistów z tego powodu żądania. — Projekt moskiewski. — Rekuza Francji. — Pozycja Haymerlego. — Zatarg handlowo-przemysłowy między Węgrami a Przedlitawią. — Węgierski projekt ustawy o forytowaniu przemysłu. — Węgrzy przeciw centralistom. — Koszutowcy uznają dynastję Habsburgską. — Bieżące wiadomości przedlitawskie.)

Dzisiaj rozpoczęła Rada państwa swe posiedzenia na nowo. Reichsgericht wydał orzeczenie, iż przy wyborach z dolno-austrjackiej kurji własności większej zaszły przy zestawieniu listy wyborców naruszenia ustawy. Miały się one stać głównie zapisaniem w listę tych wyborców, którzy do terminu reklamacyjnego nie byli jeszcze ostatecznie w tabuli krajowej jako właściciele wpisani, lecz tylko dopiero prenotowani. Reprezentant rządu bronił wpisania tych wyborców ze stanowiska, iż faktycznie znajdowali się już w posiadaniu fizycznem, a ustawa wyborcza nie oznacza, iż prawo wyborcze wtedy dopiero wykonywać mają, gdy ostatecznie jako właściciele są zaintabulowani.

Reichsgericht swą kompetencję w rozstrzyganiu tej sprawy uzasadnił nową zasadą, *ad hoc* utworzoną. Przyznawszy Radzie państwa prawo wyłącznego orzekania o ważności wyboru, i pod tym względem jej orzeczenia jako nienaruszalne ogłosiwszy, dodał jednak, iż ta wyłączna kompetencja przysługuje Radzie państwa tylko co do orzekania o prawach wybranego posła, reichsgerichtowi zaś przysługuje prawo ostatecznego orzekania o prawach wyborców. Dotąd Rada państwa rozbierała i orzekała głównie, o prawach wyborców, czy były przy wyborach naruszone lub nie, i na tej podstawie orzekała o ważności wyborów. Wszelkie skargi wyborców o naruszeniu ich praw szły zawsze do Rady państwa, jako do najwyższej w tej sprawie instancji, która rozstrzygała ostatecznie o słuszności lub niesłuszności tych skarg. Gdyby Rada państwa na przyszłość stosowała się do tej nowowynalezionej zasady, toby wszystkie takzwane sporne wybory, t. j. te, przeciwko którym od wyborców wniesiono zażalenia, protesta, musiała odsyłać do reichsgerichtu! t. j. musiałaby się zrzec najważniejszego swego prawa, poręczonego wyraźnem brzmieniem konstytucji, rozstrzygania ostatecznego o ważności wyborów!

Ale co więcej jeszcze wypłynęłoby z uznania tej nowo utworzonej zasady!

Nie było i nie będzie nigdy jednego wyboru, gdzieby nie zaszły jakieś nieprawidłowości, a więc naruszania praw wyborców. Wszystkie więc wybory musiałaby Rada państwa przedkładać reichsgerichtowi do rozstrzygania! A jeśliby reichsgericht orzekł tak ogólnikowo jak obecnie, iż istotnie zaszła jakaś nieprawidłowość, musianoby wszystkie wybory unieważniać. I tak *in infinitum*.

Dzienniki centralistyczne z powodu ostatniego orzeczenia reichsgerichtu żądają: 1) aby minister Pino ustąpił z ministerstwa, gdyż to on jako namiestnik Dolnej Austrji popełnił owe nieprawidłowości; 2) aby wytoczono mu śledztwo dyscyplinarne; 3) aby owi trzej z Dolnej Austrji wybrani posłowie dobrowolnie złożyli swe mandaty; 4) aby rozwiązano Radę państwa, a ministerstwo Taaffego podało się do dymisji; 5) aby nowe ministerstwo centralistyczne powołano do steru.

Takie są skromne żądania centralistów, z ich dzienników zestawione. Każdy co innego żąda, a im który większą ma fantazję, tem większe stawia postulata! Wiedzą centraliści, że ani jedno żądanie ich nie zostanie wysłuchane, spełnione, a orzeczenie reichsgerichtu najmniejszego skutku mieć nie będzie. Chodzi im tylko o podburzanie przeciw większości Rady państwa i ministerstwu.

Na napaści te centralistów dzienniki autonomistów odpowiadają przypomnieniem chabrusa za ministerstwa Lassera, Ungra, Auersperga. Dzienniki czeskie podnoszą, że wówczas, aby w kurji własności większej w Czechach centralistom zapewnić większość, już po upływie terminu reklamacyjnego wpisano 34 nowo upieczonych wyborców do listy! Ani jednego z tych wyborców do terminu reklamacyjnego nie było ani prenotowanego, ani wpisanego finalnie w tabuli! A jednak na tej podstawie uznano ich wybór za ważny, i na tej podstawie centraliści oparli swą większość w Radzie państwa, która zniosła prawo sejmów do obsyłania Rady państwa. Nie wolno dziennikom wchodzić w *meritum* orzeczenia reichsgerichtu, ale motywa orzeczenia wszystkie prawie autonomiczne dzienniki rozbierają bardzo ściśle, i wykazują ich bezpodstawność.

* *

Na polu politycznem dominuje teraz sprawa projektu moskiewskiego, zwołania mocarstw na konferencję w celu obmyślenia środków walki przeciw „rewolucyjnemu kosmopolityzmowi." Tym bowiem terminem, jak zapewniają z Londynu, miała Moskwa ochrzcić wszystkie teorje i dążności rewolucyjne, socjalistyczne, nihilistyczne, wywrotowe itp. I w swojej depeszy — czy okólniku — (bo dotąd ta kwestja nie jest wyjaśniona) mówi ciągle tylko o „rewolucyjnym kosmopolityzmie" i nakłania mocarstwa do szukania sposobów w celu wytępienia tego „potworu."

Owoż, mało naturalnie obchodzić nas mogą historjozoficzne zapatrywania statystów carskich na współczesne prądy dziejowe. Wiadomo każdemu z góry, co oni o nich myśleć i co mówić mogą. Daleko zaś bardziej interesującem jest zapatrywanie Europy, i to właściwej Europy, a nie np. filii caryzmu, zwanej Berlinem. Bo że w Berlinie nietylko podzielają poglądy moskiewskie, ale umieją je nawet rozwijać i przyoblekać w formy dyplomatyczne, o tem już wszystkim wiadomo. Depesza moskiewska w sprawie rewolucyjnego kosmopolityzmu przeszła podobno także przez tygiel niemiecki. W sferach dyplomatycznych twierdzą nawet, że Moskwa nigdyby się nie odważyła na podobne wezwanie do Europy, gdyby nie była podszczuwana przez Bismarka. On ją do tego nakłonił. Za pośrednictwem niemieckiego następcy tronu zapewnił cara, że konferencja się uda, bo opinia publiczna w Europie jest tak oburzona na nihilistów, iż żaden gabinet nie odważy się odrzucić projektu moskiewskiego; należy więc kuć żelazo póki gorące, korzystać z sytuacji i narzucić Europie międzynarodowy traktat, który może nie potrafi zapobiedz zamachom, ale będzie przynajmniej miał tę zasługę, że położy tamę prądowi republikańskiemu, płynącemu od Francji i grożącemu tronom nad Sprewą i nad Newą.

Wyrachowanie Bismarka było bardzo zręczne. Przewidywał on bowiem dobrze, że Francja i Anglia na traktat się nie zgodzą, a więc że Moskwa, doznawszy porażki z swym projektem, tem więcej poczuje sympatji do tego dworu, który jedynie projekt jej będzie popierał. Aby tę sympatję wzmódz, przybrał nawet demonstracyjnie przychylną dla carskiego tronu postawę. Następcę niemieckiego tronu, a więc najdroższy klejnot skarbca Hohenzollernów, wysłał na pogrzeb do Petersburga, pomimo niebezpieczeństwa bomb nihilistycznych; *Norddajczerce* (jak ją nazywają teraz w Warszawie) kazał szczuć na Polaków, a zręcznie zatasowawszy talię kart parlamentarnych, urządził tak, że Windhorst, przywódzca katolików, wystąpił w roli atutowego waleta ze znanym wnioskiem przeciw anarchistom i ściągnął na swe stronnictwo całe odjum nietaktowności owego wniosku. Dzisiaj więc, po tych wszystkich zręcznych krokach Bismarka, z jednej strony mowy być nie może o koalicji franko-moskiewskiej, z drugiej zaś nie Bismark, ale Moskwa połknie gorzką pigułkę z powodu niepowodzenia projektu konferencyjnego.

Bo że ten projekt czeka niepowodzenie, nie ulega już zdaje się żadnej wątpliwości. Gabinet francuski, pomimo gorącej chęci oddania się na służbę Moskalom, niema odwagi w przededniu jeneralnych wyborów narazić się na nienawiść obozu republikańskiego. Wprawdzie jest antecedencja, na której gabinet ten może się oprzeć. Istnieje i dotąd Francję obowiązuje traktat zawarty między rządem Napoleona III. a Danią, w którym oba te kraje zawarowały sobie nawzajem wydawanie osób oskarżonych o polityczne morderstwo. Ks. Orłów w rokowaniach z gabinetem Ferry'ego oparł się na owym traktacie — jak donoszą dzisiaj z Paryża — i podniósł, że to co Francja zrobiła dla Danii, może przecie zrobić dla Moskwy. Ale na to odparły chórem dzienniki republikańskie, że w tym traktacie nie Francja robiła ustępstwo Danii, ale właśnie odwrotnie, Dania Francji; bo po klęsce 1864 r. opuszczona Dania, skoro szukała oparcia we Francji przeciw Prusom, znalazła je za cenę tę, że podjęła się wydawać Napoleonowi III. osoby godzące na jego życie. Traktat z Danią miał zatem wartość dla rządu cesarskiego, niema zaś żadnej wagi dla republikańskiego rządu i przeto nie może służyć jako pretekst do zawarcia podobnego traktatu z Moskwą.

Że angielska prasa jednogłośnie wystąpiła przeciw projektowi moskiewskiemu, pisaliśmy już o tem. Ale co jest najbardziej pocieszającem, to ta okoliczność, że i w sferach wiedeńskich nie okazują wcale pochopu do gorliwego bronienia projektu moskiewskiego. Wprawdzie postawa, jaką w tej mierze zajął gabinet wiedeński, jest zupełnie inną, niż postawa zachodnich gabinetów. Tamte oświadczyły wręcz, że z jednej strony nie mogą się narażać publicznej opinii, a z drugiej, że procedura [illegible] caratu nie daje dostatecznej gwarancji; Wiedeń zaś odpowiedział, że zgodzi się na konferencję, gdy wszystkie mocarstwa na nią przystaną. Pod względem formy jest przeto w postawie radykalna różnica: za to pod względem rezultatu niema prawie żadnej. Aby zaś brak jej udowodnić, dzisiejszy *Fremdenblatt* zamieszcza artykuł, w którym wyraża półurzędowe ubolewanie z powodu niepowodzenia projektu moskiewskiego, ale ubolewanie nie tem motywowane, że do konwencji nie dojdzie, ale tem, że konferencja, na której „starłyby się opinie despotycznych statystów z opiniami liberalnych mężów stanu, otworzyłaby oczy rządowi carskiemu i przekonałaby go, iż nie w Europie tkwi źródło choroby, która trapi Moskwę, ale w niej samej, w jej despotycznych instytucjach."

„Bo cokolwiekby mówiono o poparciu, jakie nihiliści znajdują w Europie — pisze dalej *Fremdenblatt* przycinając organowi Bismarka — to w każdym razie rzeczą jest jasną, że nihilizm jest rodzimym moskiewskim produktem (ein ureigenes russisches Produkt). Więc jeżeli carat żąda dzisiaj od Europy, aby odmówiła nihilistom schronienia, to Europa ma niezawodnie równe prawo zażądać od Moskwy, aby położyła koniec tym stosunkom, które tworzą nihilizm... Konferencja byłaby naocznie pokazała Moskwie, że najstraszniejszym wrogiem nihilizmu, najlepszem na niego lekarstwem, są nie traktaty policyjne, ale konstytucyjne formy politycznego ustroju."

Charakterystycznem jest przytem, że *Fremdenblatt* a równocześnie z nim *Pester Lloyd*, wiążą sprawę tej konferencji z pogłoskami o trójcesarskim związku, z wieściami o dymisji bar. Haymerlego i z nadaniem wielkiego krzyża orderu św. Szczepana austrjackiemu ministrowi spraw zewnętrznych. Myśmy od początku działalności br. Haymerlego mieli o nim dobrą opinię. Przejadła się już nam była dyletancka akcja Andrassego, więc oklaskiem powitaliśmy nominację fachowego i gruntownie wykształconego człowieka. Kiedy potem nastąpił jego zjazd w Friedrichsruhe z Bismarkiem i wyszły na jaw nieporozumienia między nim a kanclerzem niemieckim; kiedy równocześnie nastąpiła podróż cesarza do Galicji, nabraliśmy jeszcze więcej sympatji do nowego ministra. Dzisiejsze jego zabiegi około nadania Austrji godnej postawy i wobec Berlina i wobec Petersburga, zasługują na kompletne uznanie. Jesteśmy więc bardzo radzi, że wspomniane powyżej dwa półurzędowe organa, donosząc o nadaniu br. Haymerlemu najwyższego austrjackiego orderu dla osób cywilnych, podnoszą, iż tym krokiem korona nietylko zadaje kłam wszystkim bredniom o powrocie do steru Andrassego, lecz zarazem okazuje, iż rada jest z polityki, która umiała ustrzedz Austrję od fałszywych kroków w tak ciężkiej sytuacji, jaka się utworzyła od czasu katastrofy petersburgskiej.

Gdyby u steru stał dyletant Andrassy, bylibyśmy już dzisiaj pływali po brudnem bagnie trójcesarskiego związku. Od razu zniszczone byłyby i wszystkie polityczne następstwa podróży cesarza do Galicji i wszelkie handlowe zdobycze Austrji na Wschodzie. Na niebie serbskiem zajaśniałaby znowu gwiazda Risticza, Bułgarja cofnęłaby się przed zawarciem konferencji konwencji kolejowej, którą już gotowa jest podpisać, a liberalne pisma moskiewskie rzuciłyby do pieca te artykuły o „prymireniu" Polaków z Moskalami, które jeszcze mają w zapasie, jako plewę dla łowienia młodych poznańskich i galicyjskich wróbli. Czytalibyśmy natomiast szumne artykuły w pismach półurzędowych austrjackich o wielkości Bismarka, za to, że potrafił Austrję posłać do wydobywania dla niego kasztanów z pieca. Powtarzamy więc, że szczerze jesteśmy radzi, iż odznaka zaszczytna, która spotkała br. Haymerlego, daje nam gwarancję, jako owa smutna karta, podpisana ręką Andrassego, nie powtórzy się już w dziejach austrjackich.

* * *

Winniśmy podać wyjaśnienie do naszego telegramu wiedeńskiego, tembardziej że, jak z różnych okoliczności wypływa, chodzi tu ostatecznie o sprawę daleko ważniejszą niż ta, którą narazie poruszono.

Na wniosek rządu węgierskiego uchwaloną i sankcjonowaną została ustawa o węg. statystyce handlowo-przemysłowej, a celem wykonania jej rząd rozporządził, aby wszystkie, z Przedlitawii do Węgier przywożone towary deklarowano na blankietach, mających być zaopatrzonemi w stempel dwucentowy; zarazem podał spis, według którego towary w owej deklaracji mają być wypisane. Spis ten zawiera przeszło 300 rubryk towarowych.

W skutek tego powstał rumor w przemysłowym i handlowym świecie przedlitawskim. Wiedeńskie Towarzystwo przemysłowców odbyło temi dniami walne zebranie, na którem gwałtownie uderzano na Węgry, ów stempel dwucentowy nazwano cłem, na prowenjencje przedlitawskie przez Węgry zaprowadzonem, a przeto naruszeniem ugody austro-węgierskiej, i wykazywano, że tak ogromna liczba rubryk deklaracyjnych prawie niepodobnem czyni należyte deklarowanie towaru, a zatem cały handel tamuje. Ostatecznie uchwalono wyprawić deputację do ministra handlu.

Deputacja udała się do br. Piny, a odpowiedź, którą otrzymała, jest tak jasną, że komentarzy dodawać nie potrzeba. Agitacja przeciw owym zarządzeniom węgierskim niema na razie prawnej podstawy, sukcesu osiągnąć nie może co do Węgier. Ale użyto jej oraz do agitowania przeciw gabinetowi Taaffego. W tym duchu prowadzona była cała rozprawa na wspomnianem zebraniu przemysłowców wiedeńskich; w tym duchu cała prasa centralistyczna ją wyzyskuje. Jak gdyby gabinetowi Taaffego handel i przemysł austrjacki mniej leżał na sercu niż gabinetom centralistycznym! Skutku też ta agitacja nie wywrze, ale już z węgierskiej strony otrzymali centraliści ciosy a nawet policzki za gwałtowanie przeciw Węgrom.

Nawet *Pester Lloyd*, popierający centralistów gdzie tylko może, ujrzał się zmuszonym zawołać: „Czyż centraliści w samej rzeczy sądzą, że będzie dla nich rzeczą korzystną, jeśli przekonają Węgry, iż tylko od centralistów pochodzi waśń, kłótnia, hałaburdnictwo, ansa i nieprzyjaźń przeciw Węgrom? Cóż pędzi ich tak szalenie do ostatecznego wykazania, że obecny rząd przedlitawski i obecna większość Rady państwa lepszymi są orędownikami wewnętrznego pokoju Austro-Węgier, że lepiej pojmują solidarność ludów, niż wiecznie terkotliwi, kłótliwi a bezmyślni przodownicy stronnictwa niemiecko-liberalnego! Dobrze zresztą, iż ci panowie ten spektakl (na wspomnianem zebraniu Towarzystwa przemysłowców wiedeńskich; p. r.) wyprawili; teraz bowiem Węgry już namacalnie widzą, że stronnictwo centralistyczne nie puryfikowało się, nie pozbyło mętów, — i tym sposobem kontrola naszych stosunków towarowych stała się oraz kontrolą stosunków naszych politycznych."

Równocześnie uchwalił peszteński sąd wekslowy, nie przyjmować odtąd żadnych podań w języku niemieckim. Sukces, jak widzimy, piekielny dla teutonizmu centralistycznego.

Całą zresztą ową dwucentową opłatę blankietów deklaracyjnych na granicy węgierskiej wraz z trudnym dla układających te deklaracje spisem rodzajów towarów mógłby strawić handel i przemysł przedlitawski, gdyby nie było rzeczą jasną, że to początek do emancypowania się Węgier od przemysłu przedlitawskiego, a ostatecznie do odłączenia się Węgier od Przedlitawii zapomocą osobnej linii cłowej, ku czemu Węgry mają prawo zupełne, i tylko od czasu do czasu dotąd korzystania z tego prawa zrzekały się w ugodach austro-węgierskich, co 10 lat ponawianych.

„Jakiż — woła *Deutsche Ztg.* — cel ustawy węgierskiej o statystyce towarowej i owego rozporządzenia ministerjalnego? Oto powiadają Węgry: Austrjo! rozwiedźmy się! — i przygotowują ten rozwód. Konsument węgierski i przekupień węgierski mają być zmuszeni, aby potrzeby swoje pobierali nadal nie tyle z Wiednia jak z Pesztu."

Krzyk taki zrozumiemy dopiero po tym fakcie, że d. 25. b. m. rząd węgierski wniósł w sejmie projekt ustawy o ułatwieniach ze strony państwa dla przyszłych nowych fabryk węgierskich, tudzież dla tych obecnych, któreby się rozszerzyły. Mianowicie I. dla tych fabryk, któreby produkowały wyroby, dotychczas we Węgrzech nieprodukowane, a II. cały szereg, poprzednią rubryką nieobjętych, – jednych i drugich atoli w tym tylko wypadku, jeżeli będą lub są urządzone na stopę, odpowiednią obecnej technice.

Do szeregu II. należą:

a) fabryki wyrobów z mosiądzu i cynku i ich blachy, druty, goździe, mieszaniny metalowe, maszyn wszelkiego rodzaju, fortepianów, szkła, aparatów elektro-dynamicznych, broni, kauczuku, cellulozy, tapet, konserwów, koniaku, sody, kwasu węglowego i asfaltu;

b) młyny do łuszczenia ryżu, gorzelnie bę-

Reminiscencje z Petersburga.

Wszystkie pogłoski o awanturach między w. ks. Konstantym a carem, opierają się na faktach, których historję mogłyby, gdyby umiały, tylko ściany carskiego gabinetu w całej nagiej przedstawić prawdzie. To, co do publiczności się dostaje z po za tysiącem gwardzistów strzeżonych parapetów, jest tylko słabem, dalekiem echem burz, jakie wstrząsają łonem carskiej rodziny.

Nazajutrz po przyaresztowaniu w. księcia Mikołaja Konstantynowicza, ojciec jego ks. Konstanty wymógł na Lorys-Melikowie audjencję u cara. Lorys-Melikow przewidywał burzę — car zaś mniemał, że stryj jego ukorzyć się przyjdzie, i zezwolił na audjencję. Ale w. ks. Konstanty wstąpił do gabinetu Aleksandra III. z gorzkiemi wyrzutami na ustach, z oburzeniem na postępowanie kamaryli dworskiej, snującej nić podłych intryg. Car wezwał swego stryja, aby się nie zapominał i pamiętał do kogo mówi, na co Konstanty zirytowany do najwyższego stopnia, z wykrzykiem: „Któż ty jesteś smarkaczu!" rzucił się na cara i uderzył go w twarz.

Nazajutrz dzienniki czyniąc wzmiankę o tej wizycie, wspomniały coś o dowodach wierności i stryjowskiego przywiązania jakie Najjaśniejszy monarcha od w. ks. Konstantego odebrać raczył — ale fakt był zanadto gorszący, aby i w sferach dworskich nie wywołał pewnych przynajmniej usiłowań ukarania zniewagi majestatu.

W annalach krótkiej zresztą historji carów północy, a jeszcze więcej w tradycji ustnej nie trudno spotkać się z podobnemi precedensami — a zarazem i z praktykami jakie w podobnych razach przedsiębrano: tajemny wyrok śmierci wykonany sztyletem lub zapomocą trucizny na buntowniku. Tak i tym razem w. ks. Włodzimierz natychmiast po owej scenie doradzał carowi, aby wydał wyrok śmierci. Atoli przemogły inne wpływy, obawiano się wrażenia, jakie podobny wypadek wywrzeć by musiał i w samym caracie i w Europie całej, — i dlatego nakazano Kontantemu opuścić carat. Wyrok wygnania został już wykonany.

Jeszcze przed w. ks. Konstantym wyjechał z Moskwy w. ks. Mikołaj, drugi stryj cara, drugi niesforny członek panującej rodziny. Był on naczelnym wodzem podczas wojny tureckiej i odznaczył się tem, że plany jego jak najfatalniej zawsze wypadały. Po kampanii ogłosił Mikołaj w Paryżu broszurę, w której chciał się uniewinnić i zrzucić z siebie zarzut fatalnego kierownictwa. Zarazem ogłosił rozmaite dokumenta, wcale do publikowania nie przeznaczone, — co już wtedy dało powód do nader przykrych scen pomiędzy ojcem carem a niefortunnym wodzem i autorem. Car przypomniał to wszystko Mikołajowi niedawno temu, i otwarcie mu powiedział, że niema doń zaufania.

W Petersburgu wyjazd ks. Mikołaja nie sprawił wielkiego wrażenia. Zasmucił chyba tylko amatorów na nowinki i dworskie skandale; w ranżowaniu tych skandalów był ks. Mikołaj wcale zręcznym, tę sprawiedliwość oddać mu należy. Znana jest mieszkańcom Petersburga niejaka pani Czesława, z którą ks. Mikołaj wyjechał na wojnę turecką, a po wojnie z nią razem w powozie powrócił do Petersburga. Tu kupił jej pałac naprzeciw swego pałacu... Gdy skandal przeszedł już granice wszelkiej przyzwoitości, wdał się w to car, i nakazał panią Czesławę wyeksportować z Moskwy, na zawsze, ku wielkiemu niezadowoleniu w. ks. Mikołaja. — Po śmierci carowej, żony Aleksandra II. chciał się pomścić Mikołaj za Czesławę, i przy sposobności zrobił carowi zmarłemu wymówkę, że był bardzo wzorowym mężulkiem.

Był to przytyk, niewiadomo czy bolesny czy obojętny dla Aleksandra II. ale bardzo słuszny. Kiedy bowiem lekarze obliczali ile jeszcze minut potrzeba carowej do skonu, potężny władca północy gościł u księżnej Dołgoruki... Stało się, że śmierć przyszła o kilka godzin wcześniej, w porze [illegible] zwyczaj dla cara niedogodnej bo o 3. po północy, i właśnie w chwili, kiedy nie było nikogo u łoża konającej. O godzinie 3. weszła do sypialni carowej dama dworska i zastała już trupa. Natychmiast zatelegrafowano do cara, — ale car jakoś nie mógł się zorjentować w położeniu, i dopiero o godzinie 8. z rana przybył do pokoju carowej. Nieszczęście chciało, że korespondent *Timesa* dowiedział się o wypadku już o 5. rano i natychmiast zatelegrafował do Londynu. Tym sposobem prawdziwa data śmierci wyszła na jaw, pomimo, że „Agence Russe" roztelegrafowała w kilka godzin później, iż carowa zmarła o godzinie 8. rano. Cenzor, który przepuścił depeszę korespondenta *Timesa*, został jeszcze tego samego dnia wypędzony z urzędu — za niesumienne wypełnianie obowiązków.

A propos cenzury i cenzorów, to po zamachu żaden z nich ani przez minutę nie jest pewny, ażali za chwilę nie przyjdzie woźny z ministerstwa z doręczeniem mu dymisji. Żaden z nich nie wie jak postąpić, czy przyjąć depeszę czy nie, żyją w ciągłej tremie. Za tremą cenzorów — nic naturalniejszego — idzie trema korespondentów. Jeden cenzor puści to, czego drugi przyjąć nie chce, jeden bierze łapówki, drugi pozuje na uczciwego urzędnika, i ztąd dla korespondenta zagranicznego pisma jak najmniej miłe powstają kolizje.

Wyobraźcie sobie, że reporter zdobył, za hojnem wynagrodzeniem, jakąś cenną wiadomość, biegnie ze skarbem swym do urzędu telegraficznego, płaci podwójną, potrójną należytość telegraficzną, owijając tę łapówkę w delikatną wymówkę, że w tej chwili nie ma czasu czekać na obliczenie ilości słów i należytości, i żegna się z cenzorem, pewny, że tak depesza jego jak i suma, którą nadpłacił pójdą na miejsce przeznaczenia; telegram do redakcji, łapówka do kieszeni cenzora. Temu reporterowi się udało.

W pół godziny przychodzi drugi korespondent z tą samą wiadomością. Przy stoliku w cenzurze telegraficznej siedzi już jakaś świeża figura z twarzą kończastą, surową, na której sterczy organ powonienia, zaostrzony jak świeżo zacięte pióro, bierze podaną mu depeszę do ręki, bada starannie i orzeka natychmiast, że jest za długa i pójść nie może, albo przyjmuje na to tylko, aby później uprzejmie przez woźnego zawiadomić korespondenta, że cenzura jego korespondencji przepuścić nie może.

I tak się zdarzało, że zrozpaczony korespondent odstępuje już zupełnie od zamiaru wysłania telegramu o pewnej wiadomości, według swoich wywiadów, czeka, aż podadzą ją dzienniki miejscowe, z postanowieniem uwiadomienia redakcji swojej o fakcie w takiej formie, jaka już przebyła cenzurę. Bierze więc *St. Petersburger Herolda* (pismo niemieckie wychodzące w Petersburgu) wycina z niego kilkanaście wierszy i przykleja na blankiet, ale i tego cenzura przepuścić nie chce z nadmiaru służbistości, a więcej jeszcze z nieświadomości, co należy przepuścić, a co wstrzymać. Ostatniemi zwłaszcza czasy przepuszczano tylko to, co korespondent wyjął z urzędowego *Wiestnika*.

Jak w cenzurze, tak wszędzie, na każdym kroku, wszechpotężnym talizmanem są łapówki. Zwłaszcza sturublowe banknoty posiadają urok niepospolity. Najlepszym dowodem jest fakt, że ilustrator jednego z pism angielskich, który przyjechał właśnie w wiglię pogrzebu cara, a koniecznie musiał odrysować wnętrze cerkwi Piotropawłowskiej, w chwili gdy tam złożone były zwłoki cara, udał się do urzędnika któremu poruczono straż u drzwi cerkwi, okazując bilet 100 rublowy i natychmiast uzyskał wstęp. Działo się to po północy — w porze sprzyjającej indywiduom podejrzanym. Ilustratora puszczono do wnętrza bez żądania od niego żadnych bliższych wyjaśnień — i pozwolono mu tam siedzieć obok zwłok carskich przez trzy godziny. Gdyby tak ilustrator ów miał w zanadrzu zamiast teki z kartonami kilka zegarków Thomasa, które można nakręcić na pewną godzinę z której uderzeniem następuje wybuch — pięknie wyglądałaby ceremonia poświęcenia zwłok — i tu dopiero byłby obfity materjał do ilustrowania...

Wszystko co się robi dla przedsięwzięcia ostrożności, jest tylko blagą — niema odpowiednich do tego ludzi. U góry wiele hałasują, grożą, krzyczą, napędzają czynowników — u dołu panuje najkompletniejsza apatja organów rządowych, obojętność i... łapówki.

Ciekawy jest fakt jaki się zdarzył podczas procesu. Przyprowadzono dwóch świadków z więzienia do konfrontacji. Stróże więzienni, którzy ich przyprowadzili, odchodząc, po przesłuchaniu, napowrót do więzienia, nie spostrzegli, że zamiast dwóch odprowadzają tylko jednego więźnia. Drugi wybitna osobistość stronnictwa nihilistycznego, wyszedł sobie całkiem swobodnie z sali — i do dziś dnia nie wiedzą gdzie się podział.

Ludność z obojętnością patrzy na miotania się rządu — i jak dziś rzeczy stoją, więcej interesuje się tem co robią, piszą albo mówią rewocjoniści, aniżeli tem co ogłasza rząd.

Większość mówi nawet w prost: Eh! rząd nas bałamuci, powiada, że to burzyciele nihiliści, a tu się okazuje całkiem co innego. Z takiem zdaniem nierzadko spotkać się było można po ostatniej proklamacji komitetu wykonawczego, proklamacji, która swoim spokojem, powagą, imponujące na ludności sprawiła wrażenie, stając w umysłach ludu, jako rażący kontrast tego, co o burzycielach prawi rząd i klika reakcjonistów.

Inni znowu, zgoła prostaczkowie, powiadają: O! car się boi — co to za car, który się schował w Gatczynie, i nie pokazuje się ludowi! Co to za car, który każe przed śmiercią na szubienicy torturować, a sam się skrywa. Zresztą — jako Bóg i car on ma prawo kazać męczyć i wieszać! Tak robił car Mikołaj — ale ten się przecież nie chował — wiedział, że jest carem! A ten — ten nie musi być carem." Takie rozumowanie, właściwe chłopowi moskiewskiemu, to woda na młyn rewolucjonistów.

...ne składową częścią gospodarki rolnej, przemysłu jedwabiu, wełny, lnu i bawełny, fabryki ...ckie, farbiernie, apretury, blichy, fabryki wy...rów pończoszkowych.

Ustępu III., IV. i V. wyliczają przędzalnie ...kactwa na wielką skalę prowadzone.

Tym wszelkim fabrykom mają być przyznane ...stępujące ułatwienia:

1) uwolnienie do r. 1895 od podatku za...obkowego i od komunalnych dodatków do tego ...datku, od należytości handlowych i zarobko...ch, tudzież od dodatku do podatku docho...wego;

2) uwolnienie od należytości z nabywania ...przepisywania gruntu pod fabrykę, a jeżeli ...ryka ma być akcyjną, to uwolnienie akcjów, ...yj, dokumentów i kontraktów od stempli i ...należytości;

3) sól surowa, potrzebna tym fabrykom, będzie dawaną po cenie taniej i za ulżeniem od dotych...sowej kaucji.

Ustawa ma wejść w życie od Nowego roku.

Dzienniki wiedeńskie wołają: „To rzecz ja...a, do czego dążą te ułatwienia. Kapitał we...rski i kapitał zagraniczny mają być zachęco...do produkowania wyrobów, dotąd niewyrabia...nych we Węgrzech, do zakładania nowych a ...szerzania istniejących już fabryk. Klęska o...omna czeka przemysł przedlitawski, a Węgry ...ą mogły spełnić swe marzenie, i od r. 1887 ...graniczyć się od Austrji kordonem cłowym.

„W skutek nieurodzajów Węgry w [illegible] ...padły; gdy natomiast [illegible] urodzajne, Węgry ...ma nie zyskały, bo przemogła konkurencja A...ryki i Moskwy. Węgry twożą się o przy...szość swoją jako państwo rolnicze — chcą ...zostać państwem przemysłowem."

Ważna pod względem politycznym wiadomość nadchodzi z Pesztu. Stronnictwo skrajnej ...icy (tak zwane niezawisłości węgierskiej albo ...szutowcy) uchwaliło d. 25. b. m. wziąć udział ...deputacji, którą sejm wyszle na powitanie, ...y arcyks. Rudolf z małżonką do Węgier przy...dzie. Tak więc i to stronnictwo węgierskie u...ało dynastję Habsburgską nietylko za fakty...nie, ale i prawnie we Węgrzech panującą.

Z Wiednia d. 26. b. m. telegrafują do *Poli...*: „Doniesienie *Gazety Narodowej*, że znowu ...stąpią nominacje do Izby panów, ma podsta... Według wiarogodnych pogłosek stanie się ...w jesieni, i powtarzanem będzie dopóty, aż ...dzie do zupełnej zgody pomiędzy obiema Izba... Rady państwa co do głównych spraw pań...stwowych" — t. j. aż większość centralistyczna ...y panów zamienioną zostanie na mniejszość.

Jak nam nasz korespondent telegrafował, ...sja Rady państwa potrwa do końca czerwca. ...łatwione być mają: nowella do ustawy woj...skowej, ustawa o galicyjskiej i o morawsko-cze...skiej kolei Transwersalnej, ustawa o wszechnicy ...skiej, o akcyzie naftowej, o podatku domo...wym i szynkowym i ustawa o lichwie.

Zgromadzenia wyborcze, zwoływane przez ...ticentralistycznych posłów w Dolnej i Górnej ...strji, Styrji i Tyrolu, wszędzie się świetnie ...wiodły. We wielu miejscach były zarazem ...czyty dla ludu o zabójczym wpływie kapita...mu na włościan i stan średni. Wszędzie ...dnoszono system kłamstwa, którym się kie...ją dzienniki centralistyczne.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 26. kwietnia.

(§) Prasa centralistyczna wyprawia z powo...du wyroku trybunału państwowego w sprawie ...wyborów górno-austrjackich formalne orgje. Try...umf jej niema wprawdzie żadnej praktycznej do...niosłości, tak samo jak i sam wyrok, jednak po ...części, przyznać to trzeba, jest on uzasadnionym, ...a to z powodu notorycznej słabości rządu, który ...z jednej strony spokojnie się przypatruje jak sąd ...najwyższy pod karbami Szmerlinga unicestwia wszelkie rozporządzenia ministerjalne, a z drugiej w milczeniu znosi, jak trybunał państwowy pod wpływem dr. Ungra, wyniesionego przez ten sam rząd z pominięciem autonomistycznego kandydata na tak ważne stanowisko, narusza konstytucję, uwłaczając powadze i kompetencji parlamentu. I w pierwszym i w drugim wypadku powinien rząd o energicznych środkach zaradczych pomyśleć, gdyż obowiązkiem jego jest zarówno w stosunku wyższych władz do niższych n. p. w stosunku ministerstwa do podległego temuż urzędu najwyższego, przywrócić ład przynajmniej o tyle, żeby niższa władza rozporządzenia wyższej uwzględniała — jakoteż stać na straży konstytucji, jego pieczy przez monarchę powierzonej. Tu nie wystarczą żadne półurzędowe okraszania, tu muszą wszelkie partykularne względy ustąpić miejsca nieodzownej potrzebie przywrócenia ministerstwu należącej mu władzy i powagi, potrzebie nieodzownej bronienia konstytucji przed zamachami centralistycznych pigmejczyków.

Jeśli jednak rząd nie zdobędzie się na potrzebną energję i odwagę, to większość parlamentarna na nią zdobyć się musi, ażeby przecież raz położyć kres chińskim zaiste stosunkom, jakie w Austrji zaczynają się objawiać.

Izba poselska rozpoczyna pojutrze swoje czynności. O przyszłej parlamentarnej kampanii dowiaduję się w kompetentnem miejscu następujących szczegółów: Od 28. kwietnia do 8. maja będą się posiedzenia codziennie od godziny 10. przedpołudniem do godziny 3. popołudniu odbywały. Na dniu 8. maja, który jest niedzielą, nastąpi w obradach Izby z powodu zaślubin cesarzewicza czterodniowa przerwa, która więc potrwa do 12. maja. Przedtem Izba ma zamiar, według możności, [illegible] ustawy. Spodziewają się, że rozprawa ogólna nie potrwa dłużej jak trzy lub cztery dni, a wówczas byłoby możebnem uporać się z rozprawą szczegółową do 8. maja. Pewności jednak pod tym względem, przy znanej gadatliwości centralistycznych mówców, nie ma, dlatego też bardzo łatwo może się rozprawa budżetowa i dłużej przeciągnąć. **Sesja Izby poselskiej nie skończy się nawet przy przyśpieszeniu rozpraw, przed końcem czerwca.** Oprócz budżetu jest bowiem bardzo dużo innych ważnych spraw, które załatwione być mają, tak najprzód cztery ustawy: ustawa przeciw lichwie, ustawa, dotycząca podatku domowego, ustawa, dotycząca opodatkowania szynków wiejskich, i wniosek szkolny Liechtensteina, które w Izbie wyższej zmienione zostały, a więc znowu stanęły na porządku dziennym Izby poselskiej; potem dwie ustawy kolejowe: budowa galicyjskiej kolei Podkarpackiej, i projekt morawskiej kolei Transwersalnej, a w końcu nowela do ustawy wojskowej, i inne projekta ustaw i wnioski posłów. Prezydent Smolka stara się ile tylko się da, aby skrócić sesję, i w tym celu postanowił przy rozprawie szczegółowej nad budżetem ściśle się trzymać regulaminu, i zezwalać mówcom, żeby tylko nad pojedynczemi pozycjami zapisywali się do głosu, i w ogóle do rzeczy mówili, a nie jak dotychczas szczególnie u centralistów było w zwyczaju, z szczegółowych rozpraw robić ogólne, mimo to jednak sesja Rady państwa nie skończy się prędzej, jak z końcem czerwca. Zwracam waszą uwagę, że informacje moje z najlepszego źródła są zaczerpnięte, a więc na nich zupełnie polegać można.

Rzym d. 22. kwietnia.

Przesilenie ministerjalne zakończyło się w sposób nie całkiem zwykły i dość oryginalny. P. Depretis po niezmiernych trudach, zabiegach i wysileniach, doszedł już był do rezultatu nadzwyczajnego i niemal bezprzykładnego, do zupełnej — jak sam sądził — zgody rozlicznych żywiołów lewicy. [illegible] opozycji [illegible], w razie gdyby rozgardjasz postępowców i radykałów potrwał dłużej, lewica, przerażona taką perspektywą, usłuchała [illegible] głosu starego swego przewódcy i ścisnęła swoje szeregi. Różne jej frakcje dłoń sobie podały. P. Crispi, p. Nicotera, p. Zanardelli, p. Depretis itd. stanęli po raz pierwszy obok siebie, każdy z mniej lub więcej licznym hufcem, któremu przewodniczy. Wszyscy ci dotychczas niesforni a [illegible] pojednani korzyfeusze, mieli złożyć wspólny gabinet, przedstawiający wszelkie barwy demokratycznej tęczy tutejszego parlamentu, od najjaskrawszej czerwieni do *sfumatury*, zbliżonej do tak zwanego [illegible] poniekąd [illegible] przed nadaniem [illegible] na jaką [illegible] nagle p. Cairoli [illegible] prezydencję [illegible] oświadczył, że [illegible] wotum 7. kwietnia [illegible] własnej [illegible] gabinetu. [illegible] i na p. [illegible] oświadczył, iż [illegible] także [illegible] Cairoli prezydencję [illegible] gdyby bez [illegible] na czele onego [illegible] że to była [illegible] pozbyć p. Cairolego. To raptowne [illegible] gabinetu, wielce sytuację zawikłało. Ani p. Magliani, minister finansów, ani p. Mancini, uważani jako najwybitniejsze osobistości lewicy i najsposobniejsze do utworzenia gabinetu, nie mieli jednak dość wpływu, aby zgodę zaprowadzoną przez p. Depretisa między rozlicznemi frakcjami stronnictwa i nadal utrzymać. P. Crispi i p. Nicotera, ci dwaj przysłowiowi rozrywacze jedności, grozili w takim razie niezwłocznem odszczepieństwem.

Nowa więc kombinacja, oparta na świeżem pojednaniu, znikała jak kamfora. W takim stanie rzeczy król wezwał p. Sellę, znanego posła z prawicy. Powołany telegraficznie przybył on natychmiast do Rzymu, i wprost udał się do Kwirynału. Przyjazd ten uderzył gromem w lewicę. Przez 48 godzin mniemała ona, że wszystko się już dla niej skończyło, albowiem gabinet przez p. Sellę utworzony, to był powrót środka i prawicy do władzy, to było rozwiązanie Izby przed uchwaleniem reformy wyborczej, to wreszcie upadek wszystkich nadziei, cios zadany wszystkim planom i ambicjom. Strach tedy niewymowny przez dwa dni panował w szeregach postępowców i radykałów, gdy wreszcie dowiedziano się na pewne, że p. Sella z rzadką bezinteresownością i zaparciem się osobistych widoków, podziękował Królowi za położoną w sobie ufność, ale dodał zarazem, że utworzenie nowego ministerstwa podjąć się nie może, albowiem [illegible] zgoda taka zapanowała między rozlicznemi odłamami lewicy, to cofnięcie się [illegible] tej zachwiać nie powinno, a zważywszy nadto, [illegible] cofnięciu się temu zapobiedz należy, aby tak szczęśliwie powstałej harmonii nie psuć. Nie ma tedy innego środka oprócz tego, aby król [illegible] się do p. Cairolego i Depretisa [illegible] i gabinet zachęcił do pozostania na miejscu. Jakoż rzeczywiście było to jedyne możliwe załatwienie trudności, bez narażenia się na skargi całej demokracji i bez rozwiązania Izby. Król poszedł za tą radą.

Ministerstwo zostaje więc na miejscu, ale ciekawa rzecz bardzo, czy dawni dysydenci, to jest pp. Crispi i Nicotera, jeżeli teki nie otrzymają, [illegible] żadnej na teraz nie będzie, zgodzą się na to, aby popierać gabinet, w którym nie mają udziału, i czy [illegible] patrjotyczne zdołają wziąć u nich górę nad osobistemi widokami.

Jednocześnie z ministerstwem pozostaje także jenerał Cialdini, który [illegible] swą dymisję [illegible] oddalenie się lub pozostanie gabinetu. Izba otworzy się napowrót d. 25. b. m. i obaczymy, [illegible] zachwalana zgoda całej lewicy, której warunki nie są dobrze wiadome, jest rzeczywistością, czy też tylko *pium desiderium* stronnictwa, pragnącego bądź co bądź rządzić krajem, chociaż mu na potrzebnych do tego zdolnościach zbywa, a nadewszystko zbywa na odpowiednich ludziach, na ludziach z charakterem i patrjotyzmem.

Czytam w *Gazecie Narodowej*: „*Czas* w dzisiejszym numerze swoim rzuca się namiętnie na memorjał, który Papieżowi doręczony został,.. ale oświadcza, że memorjału tego nie zna. Mimo więc że go nie zna i nie wie wcale o co memorjał uprasza Papieża, miota pociski na ludzi, którzy go ułożyli, chociaż nie wie również, kto memorjał ułożył." Nie prenumeruję *Czasu* krakowskiego i niemam sposobności spotykania się z nim nigdy. Nie lubię też polemiki i unikam jej pilnie, osobliwie w rzeczach, które nie mogą być spornym punktem między dobrymi Polakami, albowiem dotyczą naszego dogmatu narodowego. Ograniczam się więc na wyrażeniu głębokiego mego zdumienia, iż pismo polskie, uchodzące za katolickie, może być przeciwnem memorjałowi napisanemu w duchu arcy-katolickim i czysto polskim a w tonie serdecznej wiary i najkorniejszej uległości Namiestnikowi Chrystusowemu. Memorjał ten nie tylko że zyskał uznanie kardynałów i prałatów rzymskich, którzy go czytali, ale obudził ich podziw i uwielbienie. Wszyscy przyznają jednomyślne, że wychrześcianione narody zachodnie już w taki sposób wyrażać się dziś nie umieją, i że tak przemawiać może chyba tylko naród niepodobny do dzisiejszych, naród Sobieskiego, odzywający się w 1881 roku tak jak Jan III. odzywał się do Klemensa X, kiedy doń pisał: „Ty Ojcze święty! Aaronie nasz, ramiona wzniesiesz, a Izrael mój polski zwycięży!" Cóż nagannego mieć może pokorna i serdeczna prośba narodu polskiego do Namiestnika Chrystusowego, aby w rokowaniach swych z odwiecznym jego wrogiem, raczył pamiętać o jego ojczystej mowie o jego prawach nieprzedawnionych i świętych, i o Unii brzeskiej, tem najchlubniejszem dziele naszem wobec kościoła? Dyplomacji chyba moskiewskiej i tej dziedzicznej obłudzie carów, którą Grzegorz XVI. zdefiniował pamiętnem wyrażeniem *avita fraus*, pismo takie może być solą w oku; a na całej przestrzeni ziem dawnej rzeczypospolitej naszej, jeden tylko człowiek potępić go zdoła, człowiek wierzący w prawowitość carów na zagrabionym tronie Piastów i Jagiellonów, i nazywający „wielkim" tego, który we krwi polskiej brodził, — margrabia Zygmunt Wielopolski.

Zdaje mi się, że obraziłbym redakcję krakowskiego dziennika, gdybym ją uważał za tyle dbałą o godność i honor narodowy, ile nim jest p. Wielopolski, i posądzał ją o podzielanie zasad, których żaden uczciwy Polak podzielać nie może... Zaznaczone tedy przez was wystąpienie *Czasu* przeciwko memorjałowi pozostaje dla mnie zagadką... W teraźniejszym czasie, kiedy tak mało o nas pamiętają i mówią, a kiedy pomimo to nieprzezwyciężony i wyroczny a raczej opatrzny prąd wypadków sprawia, że może nigdy jeszcze nie byliśmy tak blisco kresu naszych najdroższych życzeń i oczekiwań, potrzeba o ile możności jednoczyć się i wspólnie działać, nie zaś dzielić się na stronnictwa, kółka i koterje; podstawą zaś wszelkiej jedności może być tylko odwieczny ideał nasz, ten, za który nasi ojcowie walczyli, cierpieli i ginęli. Kto po za obrębem tego ideału żyje, myśli i działa, do Polski nie należy, jest obcym wśród nas, *peregrinus in Jerusalem*...

Moskwa.

Badische Landeszeitung taki przedstawia smutny obraz obecnego położenie Petersburga i w ogóle caratu:

„Wesołość, jaka cechowała stolicę carów, znikła zupełnie; nie przyczyniają się do tego uzbrojeni żołnierze, porozstawiani na każdej ulicy i uliczce, lecz to przekonanie, że tajemniczy związek „stracił tylko kilku wojowników ze swoich szeregów", i że przez śmierć skazanych, doszedł do tem większej władzy i znaczenia. — Dwór uciekł po prostu z Petersburga, gdzie z rządu jest tylko kilku ministrów, i to ci tylko, którym jeszcze *Narodnaja Wola* nie zagroziła śmiercią. Każdy przyjaciel cara musi ze strachem powtarzać sobie słowa Kibalczyca: „Ze względu na ciebie, W. ces. Mości, proszę o łaskę, ponieważ kara spotka cię, jeśli nas stracą."

Z Petersburga piszą do *Starej Pressy*: Śledztwo przeciw Issajewowi, schwytanemu podczas spaceru na moście Obuchowskim, zbliża się ku końcowi. Dziś już wiadomo, że Issajew był jednym z szefów komitetu wykonawczego, że wraz z Żelabowem i Perowską składał trójkę, wiedzącą o najtajniejszych wątkach organizacji. Ani Perowska, ani Żelabow nie wydali żadnych szczegółów, a Issajew także milczy uporczywie. Czy przeciw niemu użyte będą środki, które potrafią zmusić do gadania, trudno przewidzieć. Tyle zdaje się być pewnem, że na Żelabowa i Perowską, na tych dwojga przynajmniej torturami nie wpływano. Przypuścić to należy tem bardziej, o ile pewnem jest, że obrońcy byli u nich w wigilię egzekucji, i jako należący do t. zw. „liberałów", nie zamilczeliby o torturowaniu. Issajew jest człowiekiem żelaznej woli i wytrwałości, w stronnictwie swojem był jednym z najbardziej poważanych, a ze zręczności tak słynnym, że Perowska nigdy nie przypuszczała nawet, aby mógł być schwytany, rzekła też przy sposobności do sędziego: „Tego możecie szukać jak szpilki na dnie morza." Issajew nie wymienił swego nazwiska, poznała go jednak kobieta, u której mieszkał Jelników, jako częstego gościa swego lokatora Gdy później przywołano wszystkich dworników na policję, dla dowiedzenia się, czy któremu z nich jest znany, nazwał go jeden ze stróżów po imieniu. Następnie skonfrontowano go z Rysakowem, Rysakowowi powiedziano, że Izajew jest zdemaskowany, i wtedy nie wahał się Rysakow nazwać swego przyjaciela imieniem Michała Gerasimowicza, i przezwiskiem, jaki z mu dali koledzy „Gruszka". W dalszych przesłuchaniach dowiedziano się, że Issajew znany był także pod nazwiskiem „Inwalida", gdyż nie ma trzech palców u prawej ręki, tudzież „Mechanika" według dawniejszego zatrudnienia.

Wielce prawdopodobnem jest, że jedna z czterech bomb, przeznaczonych dla Aleksandra II., znajdowała się w d. 13. marca w ręku Izajewa. Pierwszą rzucił Rysaków, drugą Jelników zwany także „Kotkiem", który przy zamachu sam życie postradał (głowa jego zabalsamowana przechowana jest w tajnym gabinecie), trzecią bombę trzymał Jelników w pogotowiu. Kto miał czwartą, niewiadomo, tak samo jak niewiadomo dotychczas gdzie jest Kobezew i jego żona. Często identyfikują tu Jezajewa z Izajewem, śledztwo wykryło jednak, że są to dwie osobistości, mające chyba to tylko z sobą wspólnego, iż jednemu służyły celowi. Izajew brał także udział w demonstracji studentów przeciw b. ministrowi oświaty. Po przyaresztowaniu Izajewa wpadła policja też na trop studenta Podbielskiego, który urządzał tę demonstrację. Przed i po zamachu uwięziono dotychczas 300 osób, częścią jako podejrzanych, częścią jako notorycznych członków stowarzyszeń tajnych, oznaczonych jednem ogólnem mianem: nihiliści. Zadaniem obecnie toczącego się śledztwa jest wykryć związek, zachodzący między temi stowarzyszeniami. Śledztwo prowadzi pomocnik prokuratora Dobczyński — czy mu się uda wykryć ten związek dotrzeć aż do czoła organizacji, to pozostanie na teraz jeszcze kwestją."

* * *

Z Petersburga telegrafują: Pewien młody duński oficer, potomek starej rodziny szlacheckiej, który przy niewymuszonych zwyczajach i etykiecie zachowanej na dworze duńskim, często znajdował się w towarzystwie księżniczek Dagmary (obecnej carowej moskiewskiej) i Tyry, podał po zamachu z 13. marca prośbę o urlop, i wyjechał do Petersburga, gdzie ofiarował carowej gotowość do usług. Przy audjencji ostatniej, jaka się odbyła w pałacu Aniczkowa, była carowa bardzo wzruszoną, miała oczy zaczerwienione od płaczu i wyraziła się do młodego oficera: „Dziękuję za waszą serdeczną ofiarę, wzrusza mię ten dowód oddania się w godzinie smutku, ale zapewniam, że w Moskwie podobać się wam nie może i dlatego radzę zaniechanie tego projektu." Gdy młody oficer prosił o to usilnie, przyrzekła carowa przedłożyć życzenie jego carowi. Nazajutrz otrzymał Duńczyk nowy patent oficerski, ale nie przydzielono go do służby dworskiej, gdyż dla tak wiernych sług przy dworze stanowisko jest nader niebezpieczne.

Carstwo żyją obecnie w Gaczynie prawie po mieszczańsku. Carowę obsługuje wyłącznie służba zarekwirowana z Danii.

* * *

Korespondent potwierdza dalej podaną wiadomość, że car się czas niejaki wahał, czy kazać stracić morderców ojca, lub też karę śmierci zamienić na więzienie. Loris-Melikow radził carowi zaraz po egzekucji ogłosić konstytucję. Wstrzymał jednakże cara od tego kroku Stroganow, który hołduje w ogóle teorji Murawiewa wieszania en masse i niszczy wszelkie usiłowania, prowadzące do zbliżenia się ludu z dworem. Od czasu kiedy Stroganow na scenę wystąpił, personal dworski prosi o zwolnienie ze służby, chce opuścić ten okręt, przeznaczony na zagładę. Despotyzm stary rozpada się widocznie. Mimo rozlicznych pikiet kozaków widać, że opór przeciw władzy rośnie z dniem każdym. We fabrykach gromadzą się robotnicy i rozprawiają o rodzaju czerwonej socjalnej demokracji. Żaden właściciel fabryki nie śmie wystąpić przeciw nim; rząd to wszystko musi znosić. Między robotnikami panuje zupełna zgoda w zapatrywaniach. związek ten utworzył jakiś wpływowy nihilista, który rozporządzał znacznemi sumami. Dotąd rząd walczył tylko przeciw pewnym kółkom, niezadługo przyjdzie mu walczyć z masą ludu. Car to wie wprawdzie, lecz jest zanadto nieugiętym i nie chce ustąpić; nieugiętość ta charakteru jest wcale nie na czasie. Car chce siłą wszystko przełamać. Dlatego też do Petersburga masa wojska ma przybyć. Komitet wykonawczy ogłasza, że władza się chwieje, że trzeba koniecznie gwałtowny stawić opór „tyranii." Kto może, opuszcza Petersburg.

Przechodząc po ulicach stolicy, mimowolnie przychodzi na myśl opowiadanie Flaviusza Józefa o zburzeniu Jerozolimy. Czuć atmosferę duszną, napełnioną elektrycznością, z której może lada chwila paść piorun zagłady i zniszczenia. Wiele domów wystawiono na sprzedaż, bankructwa i likwidacje stoją na porządku dziennym, handle ustają. Ciągłe szukanie min po mieście, aresztowania, śledztwa, przesłuchiwania, wywołują między ludnością febryczne usposobienie, z czego nihiliści korzystają i raz po raz dają znaki życia. Zaczynają mówić teraz o trzecim jeszcze członku familii cesarskiej, który ma być „niepewnym." Uniwersytet i akademia górnicza są tak niespokojne, że się zastanawiają nad zamknięciem tych zakładów. Jak zaś położenie cara w Gatczynie jest bezpiecznem, dowodzi ta okoliczność, że w karecie dworskiej na podwórzu zamkowem znaleziono rozporządzenie „Narodnoj Woli", donoszące carowi, że śmierć go nie minie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 28. kwietnia.

* **Wiosna** teraźniejsza podobna więcej do chylącej się ku schyłkowi jesieni, aniżeli do młodziuchnej wiochny. Niebo posępne, od zachodu dmą wiatry niosąc przenikliwy chłód, a dokoła nagie szkielety drzew, które o tym czasie już dawno świeżą okryte być powinne zielenią. — Szczególniej wieczorami przy zachmurzonym widnokręgu zdaje się, że zbliżamy się do zimy, mimo, że termometr wskazuje 7, a o południu i 10 stopni ciepła.

* **Dr. Weigel**, prezydent miasta Krakowa i p. Baranowski przezydent krakowskiej Izby handlowej przybyli do Lwowa. P. Sladkowski, dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, który w sprawach służbowych przez kilka dni przebywał we Wiedniu, powrócił dzisiaj do Lwowa i objął czynności służbowe na powrót.

* **W kasynie miejskiem** istnieje od lat kilku Kółko amatorskie, które daje dla członków kasyna przedstawienia sceniczne, odznaczające się zawsze starannem wykonaniem. Kółko to grało już kilkakrotnie na cele dobroczynne, a serdeczność i jedność, które w tem Kółku panują, uwidoczniły się pięknie w grze wykończonej i miłej. Jak się dowiadujemy, Kołko to zamierza w tym roku urządzić kilka wycieczek połączonych z przedstawieniami amatorskiemi, na których mamy nawet operetki usłyszeć. Życzymy z całego serca pomyślnego rozwoju Kółka, które jest rzeczywiście chlubą kasyna miejskiego.

* **Filip Ignacy Bekner**, więzień stanu od roku 1839—1846 zmarł przedwczoraj w naszem mieście w 68 roku życia. Należał on w r. 1839 jako kadet pułku Mazzuchelli do spisku i za to przesiedział 7 lat w więzieniu. W r. 1848 należał do gwardji narodowej i walczył na lwowskich barykadach. Cześć jego pamięci.

* **Staruszek „Czas"** — zaanektował do Polski— Petersburg, w ostatnim bowiem numerze stańczy-

PRZYBŁĘDY.

11

Nowella Sewera.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Słonko nieśmiało zajrzało do chaty Błażeja Skowrona ojca Franka i dwóch jego siostr. Zielone łąki, i szerokie błonie perliły się rosą. Wiosna stroiła się w perły, bo kwiatów i róż jeszcze nie było.

Starzec po wypiciu piołunówki słodkiej a mocnej spał smacznie. Dopiero promienie słońca muskając mu twarz, przebudziły go. Otworzył oczy, obejrzał się, popatrzał na długą słomę i drzwi, i zewlókł co prędzej. Wdział buty, kożuch, białą, okrągłą czapkę nasunął na uszy i wyszedł. Nigdy mu jeszcze słonko nie świeciło tak raźnie, nigdy mu tak nie pochlebiało jak dzisiaj. Stary się uśmiechnął serdecznie i popatrzał jak mógł daleko na zboża i błonie. Dusza jego radowała się, a jakoś na wnętrzu ciepło się robiło. Pociągnął wolniutko za stodołę, położył się do słonka i zasnął smacznie.

Basia Skowronianka zaspała se u siostry, bo i siostra zaspała, dla tego obie w dyrdy biegły do chaty zobaczyć co się z ojcem stało. Za niemi szedł Franek.

Oniemieli wszystko troje, zobaczywszy pustą izbę i długą słomę.

— Franek coś ty zrobił z Tatsiem? — zawołała Basia.

— Wyście ta pierwsze wlazły do izby — odparł Franek.

— Oj la Boga, Franek, Franek, coś ty nam z Tatsiem zrobił, zaczęła zawodzić płacząc głośno starsza siostra.

— Toście chyba wy ze złem w zmowie, bo la was grunt, a mnie ino pieniądze.

— A jakie pieniądze, co za pieniądze? Franek tyś chyba na piękne oszalał! Nie wzioneś to wszyćko, a tatuś nie sprzedali pary wołów, żeby ci resztę spłacić, albo to ludzie nie wiedzą. A to ty chcesz teraz siostry krzywdzić — wołały jedna przed drugą Basia panna i Jaga gospodyni.

— Ej stulcie gęby, perswadował Franek grożąc, bo nie wiecie co prawo powie.

Lecz ani Jaga ani Basia buzi nie stuliły, wybiegły przed chatę i dopiero zawodzić na swoję niedolę, na Franka, a gwoli rozpaczy, że tatsia nie stało.

— A dyć tatuś zdrowi, rzekła Grocholanka z sąsiedniej chaty. Ino co zaczęłam doić krowy a tu widzę wyleźli z izby, przeciągli się do słonka i legli sobie za stodołą.

Basia z Jagą pobiegły za stodołę. Franek za niemi. Tatuś skulony, spał se jak się patrzy. Basia nadstawiła ucho, oddychał. Franek także patrzał. Jaga ani słówka nie przemówiwszy odeszła do swej chaty. Basia skoczyła do stajni obudzić parobka, wydoić krowy, a było ich aże trzy, nastawić śniadanie, dać kurom jeść, gęsi z gęsiorem wygnać na błonie. Roboty huk, a słonko sunie chyżo w górę.

— Franek będziesz dziś orał? spytała w izbie brata.

— Będę ja ci orał, zobaczysz — odparł Franek.

— A jeść chcesz.

— Chcę bo swoje.

Basia nic nie odpowiedziała rwąc szybko z zarobionego ciasta kluski. Widocznie układała jakieś plany, których się Franek bał, bo zazierał siostrze w oczy i siedział w izbie.

Błażej Skowron spał należycie jakby się drugi raz narodził. Dopiero jak mu słonko zaczęło dopiekać, zwlókł się jakoś raźno i poszedł do izby usadowiwszy się na ławie za stołem.

Ani długiej słomy, ani Franka już nie było. Basia pocałowała ojca w rękę, postawiła przed nim miskę z świeżemi kluskami i mlekiem.

— Lepiej wam tatsiu? — spytała.

— A toż to dopiero Siemieniec zadał mi cosik takiego, że mi jak ręką odjon, odparł starzec cicho i cienko. A cóż tam w polu, a gdzie Franek? — pytał ciekawie.

— Parobek orze wołmi, a Franek wyprowadził konia ze stajni, siadł se i pojechał gdziesik, może do miasta, żeby ino konia nie przepił.

— A tu tyle roboty, narzekał staruszek.

Wtedy to Basia, jak się wyrażał Franek, rozpuściła buzię i dalejże na Franka pomstować.

Stary narzekał i przyświadczał, a Basia pomstowała dopóki nie wybiegła do gadziny: do krów, prosiąt, kacząt, kur.

Stary myślał, myślał o Siemieńcu i o tem cosik, co mu zadał i czem go uratował.

Powstał, wyjrzał oknem, obejrzał się w około po izbie, przysunął się do ściany, schylił i z pod przyciesi ze szpary wydobył pudełko blaszane, otworzył je prędko, wyjął dwa papierki, zamknął i włożył w to samo miejsce, tak, że znaku nie było. Schował guldenowe papierki do kieszeni kożucha, i wyszedł z izby, oglądając się na wszystkie strony. Idąc drogą, co chwila stawał trzymając się żerdzi płota. Zwolna, ale się jednak posuwał coraz bliżej, ku chacie Siemieńca.

Muszki mu brzęczały nad uchem i radowały, wróble świergotały i rozweselały go tyle, że chciał z niemi pogwarzyć, gdy stanął trzymając się ręką kaliny.

— To aż tu, za tą piołunową zielnizną, — zawołał Siemieniec spostrzegłszy starego. Widocznie filozof nasz znał serca ludzkie.

— A ino — odparł stary — tak ci mnie wzmogła na siłach, żem aż tu się przywlókł.

— No to chodźwa dalej.

— Zara, zara, tylko chwilkę se spocznę. — Szepnął stary i usiadł na przyzbie bliski zemdlenia.

Siemieniec o ile lubiał pić z samych kantówek, o tyle miał skłonności i do dobrego pożywienia, o czem mogłaby zaświadczyć nieboszczka Kasia. I jak na szczęście, przyrządzał śniadanie z jajecznicy, omaszczonej słoniną.

— Osłabliście tatulu, — krzyczał do ucha starego, prowadząc go do izby.

— Starość i niemoc, — odparł Skowron.

— Pokrzepicie się. Może to ostatnie śniadanie Siemieńca, ale dobre.

— A cóż ta macie?

— Jajecznica ze słoniną.

Stary mimowoli się oblizał.

Po zjedzeniu do krzty z dwunastu jaj jajecznicy, przyjaciele wyruszyli w pochód.

Skowron uśmiechał się jak dziecko, gwarząc cicho cienkim głosem. Siemieniec krzyczał głośno w ucho staremu, śmiał się na swój sposób, i pluł kunsztownie.

VII.

Karczma była jeszcze pusta, ludzie w polu, lecz widocznie na coś się zanosiło, bo Josek z Joskową ruchliwie uwijali się koło szynkwasu. Wstawiono świeży półbeczek piwa. Josek roztwarzał okowitę na wódkę, Joskowa wniosła z komory dziesięć kukiełek własnego pieczywa.

— A cóż to chrzciny czy pogrzeb? — spytał Siemieniec wesoło, wchodząc do karczmy ze starym.

— Ej! ej! Siemieniec — odparła Joskowa — dawniej przewodziliście na wyborach, dziś nawet nie wiecie, co się w gminie dzieje; to nie ładnie, to brzydko.

— Ależ przecie nie można ciągle wszyćko robić moja Joskowa. Wy tera bez mała co dwa lata oddajecie Joskowi nowego bachorka, później tego nie potraficie. Siemieniec się uśmiechnął po swojemu.

Joskowa zamilkła.

— No, no, na zgodę dajcie kantówkę piołunówki — zawołał, zacierając ręce.

— Błażej Skowron jak się mają, — spytał Josek, przynosząc flaszkę wódki.

— Bóg zapłać, gdyby nie ta kanciata — pokazał na flaszkę — jużby dziś przy mnie kaganiec stał.

— No to pijcie zdrowi — krzyknął w ucho Josek.

— Napijcie się i wy, — zawołał stary, kontent, że o nim jeszcze pamiętają, witają go i szanują.

Josek lubiał częstowany wypić kieliszek słodkiej wódki, i wypił go na długie lata Błażeja Skowrona. Siemieniec kazał podać kukiełkę, do niej garnuszek masła, i zaczęła się uczta powoli, a statecznie. (C. d. n.)

kowskiego organu, rubrykę „Ziemie Polski" tworzą trzy telegramy z Petersburga o sprawach moskiewskich. Podczas gdy my kontentujemy się Kijowem, *Czas* idzie dalej i przypomniawszy sobie czasy Zygmunta III przyłącza do Rzeczypospolitej samo serce Moskwy. Bodajto zamysł rycerski! Ale nie dość tego. *Czas* zaanektowawszy Petersburg, umieścił nad Newą swego korespondenta i każe mu ztamtąd polemizować z *Gazetą Narodową*. Skoro korespondent *Czasu* może w Petersburgu czytać *Gazetę Narodową*, widać z tego, że pismo nasze jest rozpowszechnione po carstwie. Cieszy nas to niewymownie. — W jednem z pism lwowskich zaprowadzono w „Kronice" nową rubrykę, którą zatytułowano „Wiadomości osobiste"; ma to znaczyć to, co niemieckie „Personalnachrichten". Dla Boga! Ależ to nie po polsku! Komicznem przytem było, że pismo to zaprowadzając tak dziko zatytułowaną rubrykę, równocześnie wystąpiło przeciw skażeniu języka polskiego. Doktorze Małecki, co pan na to?

*** Koncert telefoniczny**, który się odbędzie w piątek o godz. 7. wieczór w sali „Frohsinn" zainteresowuje swoją oryginalnością najszersze koła naszej publiczności. Część osób biorących udział w koncercie wyjechała do Żółkwi i tam będzie się produkować, a my siedząc spokojnie w sali „Frohsinnu" będziemy się rozkoszowali śpiewem wykonywanym równocześnie w Żółkwi. Mamy niepłonną nadzieję, że publiczność tłumnie pospieszy na tę oryginalną biesiadę artystyczną, tem bardziej, że będzie to sposobność okazania uznania p. Machalskiemu, który udoskonalił telefon aż do tak wysokiego stopnia. Próby wypadły nad wszelkie spodziewanie dobrze, a znawcy oddają p. Machalskiemu jednogłośne pochwały.

*** Z Towarzystwa lekarskiego.** Dnia 30. b. m. o godz. 6. wieczór odbędzie się posiedzenie oddz. lwowsk. Tow. lek. galic. w zwykłem miejscu. Na porządku dziennym: przedstawienie ulepszonej słuchawki do badania tonów serca, poczem odczyty 1) „o szczepieniu ospy", 2) nowsze badania fizjologiczne „o denaturacjach".

*** Muzyka.** W nadzwyczajnym koncercie, który Towarzystwo muzyczne w niedzielę 1. maja w godzinie południowej urządza, i w którym wykonaną będzie znakomita kompozycja Mendelsohna: „Athalia" na orkiestrę i chóry z deklamacją, weźmie udział w głównej partji solowej panna Telini, rodaczka nasza, uczennica sławnej Viardot-Garcia i znanego mistrza Lamperti. — Występując w operach za granicą, zjednała sobie p. Telini znakomitą sławę w świecie artystycznym. Wdzięczni zatem jesteśmy dyrekcji Towarzystwa muzycznego, że nam da sposobność słyszenia śpiewu tak niepospolitej artystki, i mamy nadzieję, że publiczność nasza także weźmie jak największy udział w zapowiedzianym koncercie.

— Dr. med. Ernest Rektorzik opuszczając na zawsze miasto nasze złożył dla ubogich chrześcian kwotę sto zlr. a. w. Za ten dar szczodry składa prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

— Awans majowy w c. k. armii. Feldmarszałkiem porucznikiem i komendantem XXXV dywizji piechoty mianowany został jenerał-major Józef Rodakowski; jenerał-majorem Józef Turnau z Dobczyc szef jeneralnego sztabu przy jeneralnej komendzie w Wiedniu: pułkownikami: Ludwik Semtenowicz w pułku piechoty nr. 19 i Karol Iwański w pułku piechoty nr. 13. Podpułkownikiem mianowany został Stanisław Kowalski z pułku ułanów nr. 7 w pułku ułanów nr. 6, a majorami: Jan Meixner w p. nr. 15, Oton Lawatschek w p. nr. 30, Józef Schwarz w p. nr. 40 i Jan Adamowicz w oddziale sanitarnym. Kapitanami pierwszej klasy mianowani kapitanowie drugiej klasy w piechocie: Leon Hartfeld w p. nr. 13, Alojzy Malicki w p. nr. 43, Antoni Paskowicz w p. nr. 12, Belizar Derndarski w p. nr. 56, Albin Wilski w pułku nr. 45, Henryk Swoboda w p. nr. 20, Erwin Luce w p. nr. 9, Rudolf Saar w pułku piechoty nr. 40 i Emil Urycki w pułku p. nr. 55; kapitanami drugiej klasy porucznicy: Józef Sopotnicki w p. nr. 10, Wiktor Krzeczunowicz w p. nr. 58, Adolf Silwiński w p. nr. 57, Cyprjan Rychalski w p. nr. 56, Leopold Ryck w p. nr. 24 i Arkadjusz Czerniawski w p. nr. 41. Porucznikami mianowani podporucznicy: Józef Szubert w p. nr. 41, Hipolit Tomkiewicz w p. nr. 41, Jan Buczowski w p. nr. 20, Karol Aleksanrowicz w p. nr. 24, Feliks Gęsiorowski w p. nr. 80, Sylwester Wojakowski w p. nr. 13, Józef Witoszyński w p. nr. 30, Stanisław Snieszek *vel* Snieszko Nieczuja w p. nr. 24 i Włodzimierz Stankiewicz de Mogiła w p. nr. 30. Podporucznikami mianowani zostali zastępcy oficerów: Feliks Ostafińskі w p. nr. 30, Marjan Orzelski w p. nr. 9, Władysław Poller w p. nr. 13, Jakób Gąsiecki w p. nr. 56, Kazimierz Pietrzykowski w p. nr. 10, Maciej Sonntag w pułku nr. 20, Władysław Jurkowski w p. nr. 57, Józef Stiller w p. nr. 30, Rajmund Lobkowitz w p. nr. 58, Franciszek Wodziczka w p. nr. 58, Franciszek Riwo w p. nr. 20, Otokar Sztika w p. nr. 15, Wilhelm Lubczyński w p. nr. 56 i Wiktor Bakałay w p. nr. 48. (C. d. n.)

*** Wiadomości policyjne** z dnia 27go b. m.: Skradziono: W nocy na 23. b. m. panu M. S. z pomieszkania w Jaworowie następujące kosztowności: perłową binde z djamentami wart. 700 zł., sznurek prawdziwych pereł z zameczkiem złotym oznaczonym literami R. B. wartości 400 zł., parę kolczyków djamentowych wartości 200 zł., broszę z djamentami, 4 pierścionki z djamentami, 5 pierścionków złotych, pugilares z kwotą 1030 zł. losem Klarego nr. 40913 i losem medjolańskim nr. 1553, a w Bełzie siwego konia i kasztana z białym łbem.

Złożono w policji znalezione maszynowe obcęgi.

— Chumirowie. Sprawa tunetańska zwróciła powszechną uwagę na plemię Chumirów w północnej Afryce, o którem kilka szczegółów uważamy za stosowne podać naszym czytelnikom.

Chumirowie, jak się sami nazywają, uznają tylko nominalnie zwierzchnictwo beja Tunisu. Płacili mu czasami haracz, a nawet dostarczali mu niekiedy hufców do wyprawy na „świętą wojnę", lecz nigdy nie byli wobec niego uległymi, nie przyjmowali jego urzędników, w czem też ci barbarzyńcy zupełnie mieli słuszność, gdyż wiadomo, jak chciwość beja i jego ministrów ostatni grosz podatkami od zubożałej ludności wydobywa, a do tego jeszcze wybiera najdzielniejszą ludność męską do swojej bandy pretorjańskiej. Chumirowie dzielą się na 19, od siebie odrębnych i niezawisłych pokoleń, które tylko w celu wspólnej obrony tworzą rodzaj związku. Poszczególne pokolenia podlegają zwierzchnikom rodu arystokratycznego, którzy surowo prowadzą rządy. Większa część tych pokoleń jest uboga, a to nie z przyczyny nieurodzajności kraju lub też przeludnienia, lecz raczej dla tego, że ludność od wieków przywykła do rzemiosła wojennego, zaniedbała wszelki przemysł i odwykła od pracy. Dawniej, a nawet jeszcze do r. 1830, kiedy Francuzi Algier zajęli, ciągnęły, przynajmniej bliżej wybrzeży Śródziemnego morza mieszkające pokolenia, z rozbójniczych wypraw morskich znaczne korzyści, gdyż oprócz zdobytego łupu, trudnili się handlem niewolników.

Podobnie jak największa część plemion afrykańskich, niemają Chumirowie spisanych dziejów; według własnej tradycji mają pochodzić od czysto arabskiego plemienia Sidi Abdallah Ben Dżemet. Rzeczywiście zaś powstali oni ze zmięszania się Kabylów, Berberów i Arabów. Może też płynie w żyłach tych zdziczałych ludzi kropla krwi germańskiej, gdyż, jak wiadomo, po upadku państwa Wandalów w Kartaginie, znaczna część towarzyszów króla Gelimera schroniła się w góry, gdzie zaginęła śród miejscowej ludności.

O zaludnieniu tego kraju nie można nawet w przybliżeniu orzec coś stanowczego. Podczas gdy dzienniki francuskie prawią o 8 do 12.000 zbrojnych wojowników, którychby mogli w pole wyprawić, podaje Edmund Desfosses w swej *Revue publique et litteraire* ludność całego ich kraju na 6.000 dusz. Jak ta cyfra za nizko podana, tak tamta za wysoko wzięta. Z charakteru pasma granicznego oczywiście wynika, że nie mogą tam roli uprawiać na większą skalę, ani też zajmować się chowem bydła; nie ma też tam wsi ze znaczniejszą ludnością, lecz tylko tu i owdzie porozrzucane są osady chat.

Niegdyś, przed dwoma tysiącami lat, a nawet po czasy wędrówki ludów, była ta tunetańska wyżyna siedliskiem wysoko posuniętej kultury. Ze źródeł wielce wiarogodnych autorów rzymskich wiadomo nam, że kiedy po drugiej wojnie punickiej Kartagina już wszystkie swoje kolonie utraciła, a jej handel morski zupełnie podupadł; to tylko dzięki korzyściom z tej wyżyny kraju ciągnęła, przyszła znowu do potęgi i znaczenia.

I to pasmo północnej Afryki, które w starożytności było spichrzem dla Europy, a także przedmiotem walki pomiędzy starożytnym Rzymem a Kartaginą, stoi dzisiaj pustkowiem, ze sterczącemi szczytami skalistych gór swoich. Czy tegocześni Latini zdołają w tej krainie zaprowadzić porządek, ustalić bezpieczeństwo mienia i osoby, i przywrócić jej dawny dobrobyt, wypadałoby powątpiewać, wnosząc ze stanu w jakim się znajduje Algier, pozostający od pół wieku pod rządami Francji.

— Szczególny wypadek. Parę dni temu Opoczno w Królestwie polskiem zostało nawiedzone nadzwyczajnym wypadkiem. Dnia 19. b. m. podczas gwałtownej burzy, starozakonna Szyfra Elenzweig, córka śpiewaka bóżnicznego, o godzinie 5. popołudniu wpadła do miejscowego parafialnego kościoła, porwała z kruchty krucyfiks, a wyniosłszy go po za ogrodzenie cmentarne, połamała, rzuciła na ziemię i poczęła deptać nogami. Spostrzegł to przechodzący tamtędy Tomasz Oleciński, zwołał ludzi, przytrzymał przestępczynię i odstawił do magistratu. Śledztwo wytoczono natychmiast, a Szyfra Elenzweig przy pierwszem badaniu zeznała, że do kościoła poszła nie sama, a następnie że Bóg Izraela posłał ją do chrześciańskiego kościoła, aby to uczyniła.

Obecnie znajduje się Elenzweigowa w więzieniu miejskiem, a pisma warszawskie donoszą, że konsylium lekarskie orzekło, iż jest ona na umyśle zupełnie zdrową, chociaż do nikogo nic nie chce mówić i żadnych pokarmów przyjmować.

Przypuścić nawet jednak nie można, aby faktu tego dopuścić się mogła osoba obdarzona zdrowemi zmysłami. Żydzi opoczyńscy twierdzą, że Elenzweigowa ma w sobie djabła, a inni mieszkańcy Opoczna, że fakt to złośliwości obmyślany z góry i że podobny tegoż samego dnia miał się wydarzyć w Końskich.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń d. 26. kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1316, średnio ciężkich węgierskich 1285, ciężkich bagonów 952; razem 3553 sztuk.

Galicyjskie płacono 36 do 38 40 i 42 złr., średnio ciężkie węgierskie 40 do 50 złr., ciężkie bagony 51 do 53 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Krzysztofowicz i Sp.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 28. kwietnia. (Pryw.) Do ogólnej rozprawy budżetowej w Izbie posłów zapisało się zrazu 16 mowców, między tymi 6 z prawicy (Hausner, Euz. Czerkawski, Kviczala i t. d.) Dodatkowo zapisało się znowu 16 posłów.

Petersburg d. 27. kwietnia. „Praw. Wiest." i „Journal de St. Petersbourg" ogłaszają pismo z powinszowaniem cara do ks. Gorczakowa, z powodu jego jubileuszu służbowego. Car podnosi zasługi Gorczakowa w polityce zagranicznej: za odzyskanie uprawnionego wpływu Moskwy pośród mocarstw, za usunięcie ograniczeń sprowadzonych przez wojnę krymską, za usunięcie trudności powstałych skutkiem roszczeń obcych gabinetów, za utrzymanie 20-letniego pokoju wewnątrz państwa, za ustalenie stosunków do państw wschodnich i Azji środkowej i za oswobodzemie ludów chrześciańskich na Bałkanie, nakoniec za udział w dziele kongresu berlińskiego. Car nadaje Gorczakowowi portret zmarłego cara osadzony brylantami i swój jako oznakę wdzięczności i poważania chlubnych usług.

Wilhelmshafen d. 27. kwietnia. Na niemieckim okręcie szkolnym „Mars" podczas nabijania dział granat zapalił się w rurze, skutkiem czego 6 ludzi zostało zabitych, 9 ciężko ranionych, a dwóch oficerów i 7 ludzi lekko rannych.

Londyn d. 27. kwietnia. Bej tunetański zawiadamia lorda Granvilla depeszą, że zakłada protest przeciw naruszeniu granic jego terytorium, i że chce skargi francuskie przedłożyć mocarstwom do rozstrzygnięcia, a przytem wezwać ich życzliwego pośrednictwa. Bej nakazał gubernatorom Kefu i Beji oddawać klucze miast Francuzom, lecz przytem formalny zakładać protest.

Paryż d. 27. kwietnia. Kolumna pod dowództwem Rittera spędziła wczoraj Chumirów z pozycji Dżebel-Hadel i wyparła ich ku dolinie Queddienan. Kolumna Vincendona dotarła do wzgórz i prawego brzegu Queddienan, i obwarowała się na wyżynie po walkach z Chumirami. W szeregach nieprzyjacielskich znajduje się wielu z jazdy i piechoty tunetańskiej. Straty Francuzów wynoszą 2 poległych i 10 rannych. Korpus, który na Tabarce wylądował, zajął także na brzegu Afryki naprzeciw leżący szaniec. Chumirowie strzelali do wojska, lecz rychło zostali spędzeni z pozycji. Według wiadomości z Oranu usiłowało pokolenie Uled-Sidi-szajks, pod rozkazami Sihanzy, po zamordowaniu oficera biura arabskiego, uderzyć na Geryville, co jednak nie udało się im, dzięki przezorności władz francuzkich. Usiłowania agitatorów w celu pozyskania pokoleń algierskich nie ze wszystkiem się powiodły. Największa część pokoleń pozostała wierną Francuzom.

Z Londynu donoszą, że niektóre rządy a mianowicie angielski, zrobiły zarzuty na propozycje moskiewskie, tyczące się zwołania konferencji mocarstw w celu zapobieżenia zamachom. Obawiają się te rządy, żeby opinia publiczna nie upatrywała w tem naruszenia ustawodawczej niezawisłości państwowej: ztąd też i zebranie konferencji staje się wątpliwem; wszystkie jednak rządy gotowe są uwzględnić słuszne życzenia Moskwy, przez uzupełnienie swojego ustawodawstwa i wprowadzenie pewnych zmian w traktatach ekstradycyjnych.

Umarł Emil Girardin.

Ateny d. 27. kwietnia. Dzisiaj powrócił tu Kumunduros. Według depeszy ze Saloniki wkroczył Derwisz basza do Prizrendu pobiwszy Albańczyków w wąwozach.

Wiedeń d. 27. kwietnia. „Wiener Abp." donosi: Minister handlu br. Pino przyjmował deputację dolno-austrjackiego Towarzystwa przemysłowców, proszącą o interwencję z powodu rozporządzenia rządu węgierskiego co do poboru opłaty statystycznej. Minister handlu odpowiedział: Rząd dokładnie zastanawiał się nad dotyczącą ustawą węgierską, ale się przekonał, że nie jest sprzeczną z austro-węgierskim Związkiem cłowo-handlowym; dlatego też rząd żadnych kroków nie poczynił. O cofnięciu wykonawczego rozporządzenia rządu węgierskiego mowy być nie może, gdyż Węgry, mając prawo do wydania jakiej ustawy, mają też prawo do wydawania odnośnych rozporządzeń wykonawczych. Gdyby się jednak z tego rozporządzenia okazały jakie niewłaściwości, albo poszkodowanie lub szykany dla handlu austrjackiego, to rząd będzie się wszelkiemi siłami starał o ich usunięcie.

Wiedeńska Izba handlowa uchwaliła wystosować petycję do ministra handlu i do Izby posłów przeciw nałożonej przez Węgry opłacie statystycznej, tudzież zakomunikować tę petycję wszystkim przedlitawskim Izbom handlowym.

Cetynia d. 28. kwietnia. Pod Prizrendem, Ipekiem i Diakową stoi 20.000 Albańczyków. Obozujący na trzy godziny drogi od Prizrendu powstańcy albańscy są dobrze uzbrojeni, ale źle w żywność zaopatrzeni, niemając nic prócz chleba. Komunikacja między Skodarem a Prizrendem przerwana.

Ateny d. 28. kwietnia. Posłowie mocarstw odwidzili Kumundurosa, dając mu zapewnienia co do polepszenia losu Greków w tych terytorjach, które nie będą do Grecji przyłączone. Kumunduros oświadczył, że nie ma nic dodać do swojej ostatniej noty, i podniósł potrzebę rychłego a pokojowego oddania Grecji terytorjów odstąpionych.

Paryż d. 28. kwietnia. Według telegramu jen. Logerota z Kefu, gubernator Kefu, przygotowawszy wszystko do obrony Kefu, w ostatniej chwili, wydał to miasto Francuzom. Armaty tunetańskie były nabite, ale nie strzelały. Logeret, pozostawiwszy korpus obserwacyjny w Kefie, posuwa się ku dolinie Medżerdy. Telegraf między Tunisem a Algierem jest naprawiony. Zaburzeń w Tunisie nie należy się obawiać. Fort na wyspie Tabarce zburzony i zamieszkać w nim niepodobna. Francuzki oddział okkupacyjny 1.500 ludzi ufortyfikuje się w tych ruinach. Wylądowanie wojska odbyło się bez walki, gdyż artylerja szachowała Arabów; wylądowanie prowiantu i amunicji trwa ciągle.

Według doniesień z Tunisu z dnia onegdajszego, bej na doniesienie gubernatora z Beji o wkroczeniu Francuzów, kazał jlnemu konzulowi francuzkiemu nowy protest doręczyć, w ktorym oświadcza, że to wkroczenie jest pogwałceniem prawa międzynarodowego. Reszcie konzulów doręczono protest wraz z notą, w której bej oświadcza, że gotów oddać sprawę pod rozstrzygnięcie mocarstw, i odwołuje się do szlachetności wielkich mocarstw.

Wiedeń dnia 28. kwietnia. Posiedzenie izby posłów. Prezydent Dr. Smolka podnosi uroczystość zaślubin następcy tronu, objawy przywiązania wszystkich warstw ludności i uprasza izbę ażeby upoważniła prezydyum do złożenia nowożeńcom gratulacji. Wniosek jednogłośnie przyjęty. Deputację izby przyjmą nowożeńcy 8. maja.

Petycja izby handlowej co do węgierskiej statystyki towarów przekazana komisji z poleceniem sprawozdania w 8 dniach. Po odpowiedzi ministra finansów na kilka interpelacji rozpoczęto rozprawy budżetowe.

Londyn 28. kwietnia. Northcotte obejmuje przewodnictwo torysów w izbie niższej, a Ruichmond w izbie wyższej. *Times* donosi, że Paget z powodów klimatycznych odmówił przyjęcia posady ambasadora w Petersburgu.

Paryż d. 28. kwietnia. Podług wiadomości z Bony kolumna Forgerola po obsadzeniu miejscowości Beja, posunie się dalej ku Tunisowi, zostawiwszy w Beja kilka bataljonów.

Ateny d. 28. kwietnia. Komunduros nie powtórzy pisemnie zrobionego wczoraj ustnego oświadczenia, pomimo iż to życzenie posłowie mu wczoraj wyrazili. Tłumaczy się, iż nie chce przedłużać dyplomatycznej wymiany not. Pomimo podburzających mów kilku egzaltowanych, ludność zachowuje się spokojnie. Izba zwołana na 1. maja.

Przyjechali dnia 28. kwietnia 1881.

HOTEL ZORŻA: Książę Würtembergski z Wiednia. A. hr. Kwilecka z Poznania. E. hr. Starzeński z Mogielnicy. A. hr. Szembek z Poznania. A. Raciborski z Czerteża. K. Zwolski z Bryńca. J. Willinger z Preszburga.

HOTEL EUROPEJSKI: Wense i J. Zwehl ze Żółkwi. St. Białoskórski ze Staj. A. Głogowski z Bojanca. M. Kozicki z Pobereża. T. Skowrońska z Podola mosk. A. Bantz z Chliwczan. F. Mörth z Wiednia.

HOTEL LANGA: M. Buksbaum z Wiednia. O. Rathe z Berlina.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. F. Weigel i T. Baranowski z Krakowa. E. Piekarski ze Stanisławowa. W. Kozłowski z Peretok. Cz. Lekczyński z Remenowa. H. Treter z Laszek. A. Makomaski i J. Grabiński z Królestwa.

HOTEL WARSZAWSKI: K. Bastgen z Romanowa. W. Skrzyński z Krakowa. W. Wiśniewski z Leszczkowa. B. Zakiej z Lubienia. N. Sytenko i S. Meyer z Meran.

HOTEL LAZARUSA: M. Margulies z Krzemieńca. W. Safier z Tarnopola. H. Parnas z Janowa. E. Bugad ze Stanisławowa.

Pociągi kolejowe.
Podług zegara lwowskiego.
ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po półnd. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 28. kwietnia.

I. Akcje za sztukę.
(bez kuponu bieżącego.)

Kolei galic. Karola Ludwika	285	—	288	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	178	50	182	—
Banku hypot. galic. po 100 zł.	301	50	304	50
„ kredyt. galic. po 200 złr.	255	—	258	—

II. Listy zastawne za 100 złr.
(bez kuponu bieżącego.)

Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	100	40	101	40
„ „ „ 4 „ „	94	25	95	25
„ „ „ 5 „ okres.	100	40	101	40
Banku hypot. galic. 6 prct.	103	30	104	30
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	100	75	102	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	104	—

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	100	40	101	40
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6	101		102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103	—	104	25
Losy miasta Krakowa	19	50	21	—
„ „ Stanisławowa	23	—	25	—

V. Monety.

Dukat holenderski	5	47	5	57
„ cesarski	5	48	5	58
Napoleondor	9	29	9	39
Półimperjał rosyjski	9	56	9	66
Rubel rosyjski srebrny	1	50	1	65
„ „ papierowy	1	19	1	21
100 marek niemieckich	57	25	58	10
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	—

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.
Wiedeń 28. kwietnia 1881.
godzina 2 minut 35 popołudniu.

Losy kredytowe	184.—	Węgier. kred. ak.	334.75
Anglo-austr.	135.50	Unionsbank	137.20
Kolej Kar. Lud.	285 50	Nordbahn	241 50
Kolej Połud.	111 50	Kolej Alföld.	177.—
Kolej Elżbiety	208.—	Kolej Lw.-czer.	180.—
Węg. Nordostb.	163.50	Wied. Comunal.	122.25
Węg. obl. p. w zł.	94 25	Galic. indemniz.	100.50
Węg. kolej zach.	169 25	Kolej siedmiog.	110.75
Renta węg. 6%	116 75	Losy tureckie	26.20
Bankverein	138.50	Ros. rubel pap.	1.20 —
Losy węgier.	116.75	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utrzymane

Wiedeń, d. 28. kwietnia.
godzina 10 minut 47 przed południem

Akcje kredytowe	331.40	Anglo-austrjac.	136.25
Kolei Kar. Lud.	285 75	Kolej Południ.	111 50
Unionsbank	135.70	Napoleondor	9 31
Rosyj. banknoty	1 20½	Usposobienie: lepsze	

Berlin, d. 27. kwietnia.
godzina 5 minut 50 po południu:

Rosyjs. bank.	208.60	Akcje kredyt.	574 50
Lombardy	194 50	Galicyjskie	124.75
Kolei Rumuń.	68 50	Austr. bankn.	173 75

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	100 —	100 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	94 —	94 50

Lwów, dnia 28. kwietnia 1881.

Wiedeń 26. kwietnia.

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	77 25	77 40
„ „ w srebrze 5 „	78 25	78 45
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	121 75	122 —
1860 „ 500 „ „ „ 5 „	131 80	132 40
1860 „ 100 „ „ „	133 25	133 75
1864 „ 100 „ „ „	175 50	176 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	143	144 —
Renta złota 11 prc.	— —	— —
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	100 50	101 —
Bukowińskie	98	99 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	116 20	116 35
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	131 75	132 25
Węgierska poż. po 100 złr.	117 75	118 25
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	135 50	136 —
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	327 80	328 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	315 50	316 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	805 —	815

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	829 —	830 —
Unionsbank po 100 złr.	131 50	131 70
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	135 25	135 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	137 25	137 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	96 50	97 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	175 25	175 75
Elżbiety „ 200 „ „	208 50	209
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2393 —	2398 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	189 75	190 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	283 —	288 50
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	33 50	33 50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	179 50	180 —
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	209 50	210 —
„ „ lit. B. „ 200 „	247 —	247 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	166 75	167 25
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	166 50	167 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	316 25	316 75
Südbahn po 200 zł. sr.	111 50	111 75
Tramway wied. po 170 zł.	225 —	225 50
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	168 25	168 75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	163 75	164 25
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	168 25	168 75

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zl.	116 25	— —
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	101 60	102 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	94 —	94 50
„ „ „ 5 „ „	100 75	101 —
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	105 65	108 90
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	101 75	102 25
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	103 10	103 30
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pro. srebr. w. a.	94 —	94 50
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	96 20	96 60
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	98 —	98 50
Elżbiety po 5 pro. sr.	99 70	99 90
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	99 50	99 80
„ „ 1870 5 „ „ „	101 75	102 25
„ „ 1872 5 „ „ „	102 50	— —
Ferdynanda pół. 5 pro. m. k.	106 25	106 75
„ „ 5 „ w. a.	101 25	101 75
„ „ 5 „ srebr.	108 —	— —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	105 50	— —
„ II. em. 5 prc.	105 —	105 50
„ III. em. 1871 300	105 —	105 50
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	105 —	105 50
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	95 50	95 90
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	99 75	100 25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	96 —	96 50

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	94 75	95 25
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	100 —	100 50
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	99 70	100
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	99 50	99 80
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	90 20	90 60
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	183 30	184 30
Klary po 40 złr. m. k.	41 50	42 —
Insbruckie prem. poż.	25 —	25 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 —	18 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	20 75	21 25
Lublańska prem. poż.	23 50	24 —
Budzińskie m.	42 25	44 —
Palffy po 40 złr. m. k.	39 75	40 25
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 —	20 —
K. Salm po 40 zł. m. k.	50 75	51 75
Solnogrodzkie prem. poż.	22 —	22 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	45 75	46 25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 50	24 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	30 —	31 —
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	39 50	40 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 45	57 55
Frankfurt 100 mark.	57 45	57 55
Hamburg 100 mark	57 45	57 55
Londyn 100 fnt. szterl.	117 60	117 75
Paryż 100 franków	46 50	46 60

L. 18703.

Ogłoszenie konkursu.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **robót kominiarskich** w nowym gmachu sejmowym we Lwowie, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Przedsiębiorstwo oddanem zostanie na razie tylko na rok jeden, może być jednakowoż za obopólnem porozumieniem od roku do roku przedłużane.

Przedsiębiorca odpowiedzialnym będzie za właściwe wykonywanie swego przedsiębiorstwa według przepisów ustawy o policji ogniowej.

Przedsiębiorstwo obejmuje czyszczenie wszystkich palowisk bez wyjątku, a w szczególności także kuchni, za które osobne wynagrodzenie płaconem nie będzie. Wypłata należytości odbywać się będzie kwartalnie z dołu.

Pp. mistrze kominiarscy, mający zamiar ubiegać się o to przedsiębiorstwo, zechcą po dokładnem oglądnięciu budynku i zasięgnięciu bliższych informacyj w biurze Zarządu budowy, wnieść do Wydziału krajowego opieczętowane oferty z podaniem ryczałtowej sumy żądanego wynagrodzenia rocznego i złożyć równocześnie do kasy krajowej w gotówce lub papierach publicznych, dających pupilarne bezpieczeństwo, wadjum równające się 5% sumy ofertowej.

Termin wnoszenia ofert wyznacza się **do dnia 16. maja 1881** o godzinie 12. w południe, po której upływie otwarcie ofert bezzwłocznie nastąpi.

Wzorów deklaracji ofertowej dostarczy na żądanie biuro Zarządu budowy (gmach sejmowy pierwsze piętro) w godzinach przedpołudniowych.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji, tudzież W. ks. Krakowskiego.

We Lwowie, dnia 23. kwietnia 1881. 2457 1–3

Galic. Bank kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska, l. 3,

wydaje — począwszy od 1. stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

zaś wszystkie inne w obiegu znajdujące się

asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. kwietnia 1881

będą oprocentowane tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.

Lwów dnia 1. stycznia 1881.

Dyrekcja.

[Przedruk nie będzie opłacony.]

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gaz. Nar.".